

Janda: **Lubię młodych, którzy nie hamują swojej wyobraźni**



Krystyna Janda gra rolę tytułową i jest reżyserką „Pomocy domowej”, sztuki, którą napisał Marc Camoletti. Sztuka jest w repertuarze Och-Teatru w Warszawie. Można ją było też zobaczyć 29 stycznia podczas 11. Katowickiego Kamawału Komedii

Magdalena
Nowacka-Goik
m.nowacka@dz.com.pl



Rozmowa

Kiedy wychodzi na scenę w spektaklu „Pomoc domowa”, jako tytułowa bohaterka, mamy gwarancję 120 minut zdrowego śmiechu. Beata grana przez Krystynę Jandę patrzy na wszystkich z dużą dozą pobłażliwości, niczym na wieczne dzieciaki, co to życia nie znają i gubią się w jego meandrach. Śmieje się ze wszystkich i wszystkiego, ale ma w sobie ciepło i życzliwość. Nam artystka opowiada, co ją śmieszy najbardziej, o jakiej roli marzy, o poważnej premierze i... w co już nie wierzy.

Śmiejemy się coraz rzadziej, powodów też jakby mniej. I chyba trudniej rozbać publiczność? A prze-

cież właśnie teraz poczucie humoru jest nam tak bardzo potrzebne. Brakuje nam go w codzienności. Jaki rodzaj dowcipu pani lubi najbardziej? I czy mimo pogłębiających się różnic wśród Polaków, wciąż są sytuacje, które bawią wszystkich?

Po pierwsze, nie mam wrażenia, że coraz trudniej rozśmieszyć Polaków, wręcz odwrotnie. Ludzie szukają zapomnienia i śmiechu w teatrze częściej niż przeżycia uczuć głębszych. Uważają, że życie doświadcza ich tak, że od teatru wymagają głównie rozrywki. Mówię o najszerszej publiczności. Oczywiście są kanony, schematy i w literaturze teatralnej, i w historiach inscenizacji, które wywołują śmiech. Jest kilku mistrzów na świecie od zastosowania tych schematów w kolejnych historyjkach. Nie jest to proste. Ja lubię komedie oparte na charakterach.

I to najbardziej mnie śmieszy, charaktery zbudowane przez aktorów, wpisane w szablonowe farsy czy komedie.

„Gramy w Och-Teatrze „Pomoc domową» bez opamiętania, bo też »zapotrzebowanie« niebywałe» - pisze pani na swoim blogu. Mąż, żona, kochanek, kochanka i pomoc domowa. Pani, jako podwójny spiritus movens, bo i w roli pomocy domowej, i reżysera przedstawienia. Publiczność bawi się na nim całym sercem. Czy temat zdrady małżeńskiej, pokazany z przymrużeniem oka, jest uniwersalny? A może sytuacja jest jedynie pretekstem do tego, by wykpić nieco nasze największe wady i spojrzeć na nie z dystansem?

Dokładnie. Jest to znowu schemat, za pomocą którego śmiejemy się sami z siebie, to najważniejsze. Ludzie czują

ulgę, kiedy zdrada jest traktowana w sposób zabawny. Uwalnia to ich od stresów, a jednocześnie pozwala się śmiać. Ja myślę, że sukces tej farsy polega na możliwości stworzenia pięciu bardzo charakterystycznych postaci z typowymi zachowaniami, które na scenie obierają nietypowy wymiar.

Inny cytat: „Mam uczucie, że żyję w jakimś obcym mi, dziwnym, nieprzyjaznym kraju i tylko publiczność teatralna jest znajoma i się w zasadzie nie zmienia”. Faktycznie publiczność się nie zmienia? Do teatru zagląda przecież już pokolenie wychowane w bardzo współczesnym świecie, które nie potrafi rozstać się na chwilę ze swoim smartfonem, ma problem ze skupieniem się. Jak grać dla nich?

Przed wszystkim chodziło mi o to, że jeżeli już w ogóle ktoś chodzi do teatru albo czyta książki czy poezję, to jest to grupa mi znajoma. Nawet jeśli zmieniają się czasy, obyczajowość, nawet sposób myślenia, to jednak potrzeby tego typu jak czytanie czy teatr łączą. W tym sensie mówię, że jest to publiczność mi znajoma. A grać dla tych nowych młodych trzeba chyba odważnie. Bardziej kategorię. Nie mitygować się, tylko po prostu, nie wyjaśniając wiele, operować znaną im stylistyką. Nie wiem, nie umiem tego inaczej nazwać. Ostatnio często bywałem w teatrze, oglądając realizacje kolegów. Wydaje mi się, że teatr się bardzo i zbrutalizował, i zradycalizował intelektualnie. A niuanse są w zupełnie innych miejscach.

Trwają przygotowania do marcowej premiery w Teatrze Polonia - „Zapiszków z wygnania”, wspomnień siedemnastoletniej emigrantki z roku 1968. Temat ważny, chociaż mam wrażenie, że wciąż zbyt mało o nim mówimy. Wstydzimy się tamtych czasów?

Gdybyśmy się wstydzili, to byłoby bardzo dobrze. Robiąc dzisiaj ten spektakl z Magdą Umer, według książki pani Saby Baral, mam uczucie, że raczej jesteśmy głosem w wielostronnej dyskusji o zupełnie zaskakujących wypowiedziach. Robię ten spektakl z dużą radością. Książka podoba mi się bardzo, wybrałyśmy ją do pracy z Magdą Umer m.in. dlatego, że jest to zapis przedstawicielki pokolenia i emigracji, której życie wyszło - jak ona sama to nazywa - „z przytupem”. Jest to absolutnie życie z sukcesem. I pani Baral jednoznacznie określa, że sukces osiągnęła dlatego, że wyjechała z Polski. W tym zapisie jest siła i godność. Ma on naprawdę zna-

cząco inny, różny ton od innych głosów aktualnie słyszanych.

Są role, o których aktorzy mówią, że muszą zdobyć takie doświadczenia, które sprawią, iż dopiero wtedy będą w stanie zagrać je tak, jak powinni. Jest taka rola, która korespondowałaby z obecnym bagażem doświadczeń Krystyny Jandy?

Nie wiem. Wydaje mi się, że paradoksalnie to, że mogę zagrać, śmiejąc się najszybciej, jak mogę, „Pomoc domowa”, jest miarą mojego doświadczenia.

Zdradza pani, że marzy się rola w sztuce kostiumowej. Czy byłby to kostium z jakiejś konkretnej epoki?

Nie, nie. Marzę o dużym repertuarze. O Słowackim. Oczywiście o Szekspirze. Ale nie widzę możliwości na horyzoncie. Każda sztuka Szekspira to minimum 32 osoby w obsadzie. A naszej Fundacji nie stać na tak wieloobsadowe realizacje.

Śląska publiczność, dla której wystąpiła pani niedawno podczas Katowickiego Kamawału Komedii, zawsze wita panią bardzo serdecznie. I chyba ta sympatia jest obopólna. W październiku 2001 r. napisała pani, że ma sentyment do hotelu Katowice, wiele zabawnych wspomnień z nim związanych. Od kilku lat Śląsk, a szczególnie Katowice, mocno się zmienia. Niedaleko hotelu są nawet palmy (schowane na zimę), a przez rynek przepływa sztuczna Rawa. Taki Śląsk, takie Katowice nadal robią wrażenie?

Tak, wszystko mi się podoba, co nowe, co ma w sobie element poczucia humoru. Generalnie jestem za zmianami. Jestem otwarta. Lubię młodych twórców, młodych ludzi, młodych urbanistów, młodych artystów, którzy nie hamują swojej wyobraźni.

Ostatnie lata to popularność norweskiej filozofii szczęścia, określanej jako „hygge”. Nasza mentalność jest jednak inna, bo też żyjemy w innym kraju. Nie jest więc takie proste odczuwać radość, cieszyć się drobiazgami, kiedy wokół tyle poważnych problemów. Co sprawia codzienną radość Krystynie Jandzie?

Już teraz, od dwóch lat, coraz mniej rzeczy. Przez ostatnie 27 lat cieszył mnie każdy dzień. Każdy nowy drobiazg. Miałam uczucie, że nie ma marzeń, których nie dałoby się zrealizować, jeżeli ktoś ma talent, wyobraźnię i pracowitość. Od dwóch lat przestałam w to wierzyć. ©©

PO PROSTU ARTYSTKA

KRYSTYNA JANDA

Urodziła się 18 grudnia 1952 roku w Starachowicach. Polska aktorka filmowa i teatralna, reżyserka, prozaiczka, felietonistka i piosenkarka; dyrektor artystyczny Teatru Polonia w Warszawie. Absolwentka warszawskiego Państwowego Liceum Plastycznego. W 1975 r. ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Warszawie. W teatrze zadebiutowała rolą Doriany Graya w „Portrecie Doriany Graya” Oskara Wilde’a oraz rolą Niny Zarzecznicy w spektaklu „Czajka” Antoniego Czechowa. Debiutem filmowym była rola Agnieszki w filmie Andrzeja Wajdy - „Człowiek z marmuru” (1976).